

zbrojne ramie patriarchatu

SILNE.

„Men don't protect you anymore”

Jenny Holzer

Olga Tokarczuk odbierała swoją zasłużoną nagrodę Nobla w granatowej sukni, projektu Gosi Baczyńskiej. Suknia nawiązywała do strojów pierwszych feministek. Europejskich sufrażystek. Kobiety, które zdjęły staniki, podkładały bomby, niszczyły pocztowe skrzynki, były więzione, torturowane, zmuszane do przyjmowania pokarmów podczas głodówek. Odbierano im dzieci, aby je umieścić w rodzinach „normalnych” i „zdrowych” celem reedukacji.

Te obrazy towarzyszą mi zawsze jak myślę o pierwszej fali feminizmu. O ich krzywdzie. O sile jaką trzeba było mieć, żeby wtedy walczyć. Zastanawiam się nad tym bardzo mocno podczas naszej walki. Podczas protestów, kiedy jest mi zimno. Podczas kiedy boję się, że sytuacja się zaogni, a ja będę daleko i nie będę mogła pomóc moim bliskim. Słucham tych wszystkich głosów, które zlewają się jak kawalkada dźwięków. Słucham ich i przestaję rozumieć. Przestaję rozumieć głos drugiej strony. Zawsze byłam niezwykle wyczulona na dialog. Głęboko zgadzałam się z Sokratesem, który mówił „Prawda rodzi się w dialogu”. Nauczono mnie i wyszkolono znajdować kompromis, w mediacji szukać podobieństw i na nich budować płaszczyznę porozumienia. Po ostatnich wydarzeniach w Polsce przestałam wierzyć w porozumienie. Za to dostrzegłam coś bardzo groźnego. Widzę to teraz bardzo wyraźnie. Maria Janion nazwała to zjawisko „zbrojnym ramieniem patriarchatu”:

Kobiety, które poniżają inne kobiety, są częstokroć strażniczkami systemu, feministki nazywają je zbrojnym ramieniem patriarchatu. Patriarchat już nic nie musi, ponieważ kobiety same wszystko załatwią, same siebie potępią – „jak ty się ubrałaś”, „gdzie poszłaś” – przywołają do porządku w myśl norm mających obowiązywać kobietę. Nasze społeczeństwo jest męskie, narodowe, katolickie, heteroseksualne, zrepresjonowane i represjonujące. Wiele kobiet uwewnętrznia i propaguje to przesłanie.

Podczas tych protestów widzę je wyraźnie. Uderzamy właśnie w ich największy strach. A co, jeśli system upadnie? A co, jeśli nikt nas już nie pochwali za to, że jesteśmy dobrymi żonami, matkami? A co, jeśli sens naszego jestestwa pochłonie myśl, iż nie mamy już czemu służyć? Że nasze dotychczasowe życie było nic nie warte i tylko traciłyśmy czas. Czasem widzę jak kobiety ze „zbrojnego ramienia patriarchatu” są przeżarte. Widzą czasem w nas siebie, sprzed wielu lat. Widzą, jak mogłyby potoczyć się ich życie, gdyby nie utknęły w matni patriarchalnego

SILNE.

schematu. Może mogłyby żyć szczęśliwie i spełniać swoje marzenia, gdyby nie musiały zostać z mężem ze względu na dobro dzieci. Może mogłyby zrobić karierę i cieszyć się sukcesem i uznaniem, gdyby nie zajęły się domem i dziećmi – bo to przecież naturalne powołanie każdej kobiety. I teraz jak słyszą „wypierdalać” to staje im przed oczami ich własne życie. Przyznając rację walczącym z patriachatem kobietom, musiałyby uznać, że przegrały swoje życie. Że popełniły błąd nie walcząc o siebie.

Po zakończeniu II wojny światowej i nastaniu trudnych czasów reżimu komunistycznego urodziło się w Polsce nowe pokolenie. Pokolenie, które swoją młodość miało w czasach rewolucji seksualnej, tabletki antykoncepcyjnej, festiwalu w Woodstock – nie mając do tych zdobyczy cywilizacji dostępu. Ich młodość przypadła na lata opresyjnego komunizmu. To pokolenie w Polsce było naznaczone strachem, wychowane w cieniu zaznanych krzywd. To największa strata wojenna, której nikt Polakom nie wynagrodzi. Całe pokolenie w cieniu PTSD (zespołu stresu pourazowego). Pokolenie moich rodziców, bojące się zmiany, upatrujące szczęścia tylko w znanych schematach. Pokolenie, które powtarzało „nie wychylaj się”, „po co ci to jest potrzebne”, „skoro nikt nie próbował przed tobą, ty też nie próbuj”, „mądrzejsi od ciebie próbowali i im nie wyszło”. Pokoleniu moich rodziców wszczepiono strach. Strach przed nowym, obcym.

Z badań nad PTSD wynika, że dopiero kolejne pokolenie (drugie w kolejności po traumie) ma szansę na uzdrowienie tej sytuacji, na ruszenie z miejsca, na rozwój i na poszerzenie perspektyw. To pokolenie młodych ludzi właśnie wyszło na ulice. Oni myślą już inaczej, bo od traumy minęło wystarczająco dużo czasu. Nie przyjmują patriarchalnego modelu jako czegoś absolutnie normalnego. Nie utożsamiają się z autorytetami. Nie można ich tak łatwo przekonać, bo dostęp do informacji jest powszechny i dzieli ich od niego jeden klik. Żyją w doskonale skomunikowanym świecie, który jest w stanie zapewnić im ideologiczne wsparcie. Świat pokazuje im, że można być innym, żyć po swojemu i nadal być szczęśliwym. Że to nie schemat nas definiuje i zapewnia nam szczęście. To osoby, które mają szansę pójść dalej – pokolenie nazywane generacją Z. I chociaż Millenialsi także uczestniczą w protestach, razem z pokoleniem X – to właśnie chęć zmiany i bark akceptacji zastanej rzeczywistości w pokoleniu Z jest tu siłą napędową.

Zastanówmy się nad tym jednym przykładem, który umocnił patriachatu w Polsce. Nad naszą martyrologią narodową, która pięknie ten chory schemat cierpiącej matki polki ugruntowała. Przyjrzyjmy się, jak działa dziedziczenie traumy w oparciu o kwestię gwałtów wojennych. Mam wrażenie, że pomoże nam to dostrzec czemu „zbrojne ramię patriachatu” nadal istnieje i ma się tak dobrze.

Wielu badaczy konfliktów zbrojnych uważa, że przyzwolenie na przemoc seksualną jest jednym z narzędzi prowadzenia wojny, które ma dodatkowo sterroryzować i upokorzyć podbite społeczeństwo. Przykłady używania gwałtów jako narzędzia prowadzenia wojen znajdziemy już

w starożytnych wytycznych dla armii rzymskich, chińskich, japońskich oraz mongolskich. Dopiero w 1993 uznano gwałty wojenne za zbrodnię przeciwko ludzkości. W trakcie konfliktów ofiary nie mają praktycznie szans na dochodzenie sprawiedliwości i pomoc – często także ze względu na czynniki rasowe – najeźdźcy często uważają się za lepszych i mających prawo dominacji. Jest to jedna z okrutniejszych wojennych tortur. Okalecza fizycznie, stygmatyzuje osoby doświadczające przemocy we własnym środowisku, zostawia trwałe urazy emocjonalne i psychiczne, których nikt nie próbuje nawet oszacować.

SILNE.



Pomyślmy co dzieje się dalej. Dzieci urodzone z gwałtów są stygmatyzowane przez własne środowisko i wychowywane w poczuciu wykluczenia (są potomstwem oprawcy). Osoby doświadczające przemocy w większości borykają się z silnymi objawami PTSD. W takich krajach jak Polska, Niemcy, Ukraina i Rosja mamy do czynienia z całym pokoleniem, które było świadkiem wielokrotnej przemocy, w tym seksualnej. W wielu krajach otwarcie mówi się o doznanych krzywdach. Szuka sprawców. Ale nie w Polsce. Nikt o tym nie chce opowiadać. Pojedyncze zeznania, brak dokumentów, urwane rozmowy, niechęć do opowieści. Tak

wygląda historyczna pamięć o zbrodniach seksualnych dokonanych podczas II wojny światowej. O pewnych sprawach się nie mówi, pewnych spraw się nie porusza. Tkwimy w rodzinnych zмовach milczenia. Pokolenie świadków zbrodni odchodzi. Kolejne pokolenie – pierwsze pokolenie urodzone po wojnie – to pokolenie wychowane w lęku i poczuciu zagrożenia. Ich rodzice przeżyli wojnę, będąc świadkami lub doświadczając przemocy. Ile kobiet wśród waszych bliskich opowiada o podobnych doświadczeniach naszych babć i prababć. Prawie nikt... Trauma jest tak silna, że się o niej nie mówi.

Tymczasem z badań, prowadzonych przez Gaby Glassman, psychologę i psychoterapeutkę duńskiego pochodzenia, wypływa wniosek, że w dużym stopniu drugie pokolenie odczuwa skutki traumy przeżywanej przez dziadków. Badała ona wpływ międzypokoleniowy jaki przeżycie Holocaustu wywarło w kolejnych dwóch pokoleniach. Jej wnioski

SILNE.

są absolutnie wstrząsające. Wiemy, że nieprzepracowane traumatyczne wydarzenia zmieniają w sposób funkcjonalny nasz mózg. Mogą prowadzić do poważnych problemów zdrowotnych takich jak choroby układu krążenia, udary, otyłość, cukrzyca, nowotwory. Na pewno prowadzą do zaburzeń adaptacyjnych oraz zaburzeń emocjonalnych lub psychicznych. Dzieci takich ofiar przemocy często niosą na sobie ciężar ciągłego zadowalania swoich rodziców, pocieszania ich złego humoru. Dzieci takie często unikają rozmów i zadawania pytań, aby uniknąć denerwowania rodziców. Rodzi to dodatkowe napięcia i potęguje ich lęki. Pomyślmy teraz, że to pokolenie wychowuje kolejne pokolenie. Drugie z kolei od traumatycznych wydarzeń. Wg badań, które przeprowadziła Glassman ma to wpływ na ich funkcjonowanie w relacjach, związkach, wśród znajomych i przyjaciół. Ma wpływ na to, jak drugie pokolenie radzi sobie z konfliktami oraz jak trudno mu myśleć i działać niezależnie. To grupa zmagająca się z ciągłym brakiem doceniania ze strony rodziców, starająca się zadowolić ich wymagania i oczekiwania – zdobycia odpowiedniego wykształcenia, pracy, założenia rodziny i posiadania dzieci. Dla pierwszego pokolenia urodzonego po wojnie to są synonimy powrotu do normalności i bezpieczeństwa. Dla kolejnego pokolenia źródło frustracji i konfliktu z rodzicami. I tu dochodzimy do ciekawych wniosków – chcąc uchronić kolejne pokolenia przed przemocą – nasi dziadkowie – nie przepracowując własnych traum, nie mówiąc o nich – wychowują pokolenie potencjalnych ofiar i oprawców. Mających problem ze stawianiem granic, ciągle starających się wszystkich zadowolić, mających problem z wyrażaniem gniewu. Takie są długofalowe efekty wojennych gwałtów. Drugie pokolenie to pokolenie dzisiejszych 30-40 latków.

Oczywiście nie twierdzę, że to jedyny powód naszych problemów w radzeniu sobie z zastaną rzeczywistością. Czasem jednak warto pomyśleć nad różnymi aspektami realiów, w których żyjemy. Gwałty wojenne to narzędzie, które ma służyć dekonstrukcji całego społeczeństwa. Gwałt jest złem. Nieprzepracowana trauma, zmienia funkcjonowanie naszego mózgu. Zostawia w naszym ciele ślad, który przenosimy dalej. Dlatego tak istotna jest terapia dla osób z doświadczeniami przemocy. Terapia, która będzie ściśle ukierunkowana na leczenie traumy i PTSD. Według różnych badań cierpi na niego 95% ofiar.

Teraz pomyślmy o tych wszystkich traumach w kontekście kobiet stojących na straży systemu.



Wpojono im, że tylko to, co znane jest bezpieczne. Że największą wartością jest poświęcenie życia w obronie wartości i wymagowanego autorytetu. Więc bronią zaciekle zastanego porządku. Bronią, bo jeśli przestaną, będą musiały uznać, że ich poświęcenie poszło na marne. O kant dupy sobie mogą je teraz potłuc. Że zmarnowały swoje życie dbając o system, któremu kompletnie nie zależało na ich dobrostanie. Broniły systemu, który je oszukał. Który nie stanął po ich stronie. Musiałyby stanąć naprzeciw lustra i powiedzieć: „spierdoliłam własne życie” – „zamiast żyć jak chciałam desperacko zaspokajałam marzenia innych”. A to trudne bardzo, tak się przyznać do porażki. Lepiej udać, że nic się nie stało i spróbować przywołać rozwrzeszczane i krnąbrne dziewczynki do porządku. Żeby było znowu grzecznie i miło i żeby nikt nie marudził.

Szczególnie w święta „zbrojne ramię patriarchy” uderza wyjątkowo silnie. Wszyscy je znamy. To te kobiety, które są strażniczkami systemu. Które ponizają, przywołują do porządku inne kobiety. Zawsze można na nie liczyć przy świątecznym stole. Kiedy wujek rzuca w przestrzeń kosmiczną tekst: „nie ma pieprzu”. To zbrojne ramię patriarchy powie do Ciebie – „Kasiuu...” (koniecznie przedłużając ostatni dźwięk).

A przecież to wujek siedzi bliżej kuchni. Ale nie...: „Kasiuuu” – ogarnij się kobieto – przynieś pieprz wujkowi – obsłuż mężczyznę – niech będzie zachowany stary porządek, niech trwa usługiwanie uprzywilejowanej klasie społecznej. Tak, tak, ja wiem – to tylko pieprz – zupełnie niepotrzebnie histeryzuję. Podsycam niepotrzebnie emocje i dramatyzuję – tak dramatyzuję – bo ja przecież niestabilna emocjonalnie jestem. Pieprzu nie chcę podać wujkowi. Niegrzeczna jestem po prostu znowu dla wujka. Oraz nieposłuszna, krnąbrna i nieusłuchana. A to przecież tylko wstać, iść do kuchni i pieprz przynieść. To jest takie kobiece. Takie piękne. Jesteś delikatną jak motyl kobietą, która frunie do kuchni, w swoje delikatnie dłonie bierze pieprz i podaje z uśmiechem. Uśmiechem, który znaczy, że dba o domowe ognisko, dba o swoich bliskich. Okazuje tym drobnym gestem, że jej zależy na rodzinie. Że chce być pożyteczna i wartościowa dla społeczeństwa. Zupełnie jak jej łono. Taki inkubator, który, kiedy starszyzna rodzinna zadecyduje, to powinien wywiązać się ze swych obowiązków – począć i urodzić. Przedłużyć ród ludzki. Rozmnożyć się. Bo wiesz, to nie ma na co czekać. To zegar biologiczny. Albo to, że – ja sobie nie wyobrażam nie mieć dzieci. Muszę powiedzieć, że jak widzę ten coroczny syf na Instagramie. Te zdjęcia „świątecznego nastroju”, choinek, bombek, pierniczków lukrowanych to wzdycham. I myślę o tych wojowniczkach i wojownikach co będą, jak co roku, walczyć ze zbrojnym ramieniem patriarchy. Myślę ciepło o tych z nas, którzy będą mieli odwagę rzucić przy całej rodzinie: „wujek sobie przyniesie z kuchni ten pieprz”. Oraz będę myślała o tych, dla których to kolejne święta, kiedy nie mogą być sobą. Kiedy kolejny raz ktoś głupio zapyta: „a jak tam – dziewczynę jakąś masz?”. A on ma chłopaka. Albo chciałby mieć. Będę myślała o tych wszystkich, którzy nienawidzą kobiet w ciąży

SILNE.

SILNE.

i małych dzieci. Nie chcą patrzeć na bobasa kuzynki. Bo ich dziecku w 9 tygodniu przestało bić serce. A potem w zwierzęcym bólu i rozpaczymy wymowali z toalety zakrwawione szczątki swojego dziecka. Nawet nie wiedząc co jest dzieckiem, a co tylko tkanką wokół. Wyjęli krwawe strzępy swoich marzeń, żeby je potem schować do urny, razem z testem ciążowym i pluszowym zającem i zakopać. I przetrwać kolejny rok życzeń – „żeby nas było więcej w przyszłym roku”. Będę też myślała o tych którzy są otoczeni ludźmi, a są samotni w te święta. Będę myślała o tych, którzy najchętniej by wykrzyczeli co myślą naprawdę, ale nie chcą psuć świąt. Będę wtedy z Wami. Bo jesteście dla mnie na barykadzie. Umazani błotem, ale przekonani, że można żyć po swojemu. Ranni i poturbowani, ale walczący. Jestem z Wami. Bo prawdziwą rodzinę tworzą Ci, którzy chcą nią być. Dla których nie jest istotne, z jakiego kawałka mięsa i gdzie kupionego jest ten obiad. Dla których liczy się to, żeby być blisko – żeby naprawdę się dowiedzieć co u nas słychać. Jakiej płyty słuchamy, jaki film widzieliśmy. Skupić się na moment i zapytać co dzieje się w naszym życiu. To tak wiele znaczy. Bez oceniania, bez głupich komentarzy. Czemu zbrojne ramię patriarchy tak nas zwalcza?

Ponieważ jesteśmy wszystkim tym, na co one się nie odważyły. Pokazujemy jakie mogłoby być ich życie, gdyby wyrwały się z tego okrutnego schematu. Pokazujemy właśnie, że można powiedzieć „wypierdalaj” i nic się nie stanie. Nadal Rzeczypospolita istnieje, a orzeł dumnie spogląda z godła. Mamy szansę zmienić, to co zastaliśmy. Mamy szansę pokazać, że mamy prawo i możemy robić to, co chcemy.

Jenny Holzer (1950) stworzyła niezwykle cykl prac zatytułowany *Triuzmy*. To zdania, które były powtarzane na rozmaitych nośnikach – papierze, metalu, kamieniu, lnieniu, szkłe, bilbordach, prezerwatywach i skarpetkach. W Muzeum Guggenheima w Bilbao można zobaczyć jedną z tych prac. Marmurową ławkę z wyrytą inskrypcją „Men don't protect you anymore” („Mężczyźni już cię nie chronią”).

Zdanie to jest jednym z popularniejszych z cyklu *Triuzmy* dzięki fotografii, którą zrobił sobie z nim Kurt Cobain. Wykonano je w 1993 roku w Nowym Jorku na 42 ulicy. Przypadkowo jego moc podkreślił





SILNE.

Kurt Cobain (Nirvana) zdjęcie z 1993 roku. Fotografia: Stephen Sweet/Rex Features, źródło: <https://www.theguardian.com/commentisfree/2012/may/04/kurt-cobain-digital-zombies> (dostęp z dnia 9.10.2020)

przejeżdżający radiowóz policyjny. Zdanie to manifest byłej ofiary przemocy. Zaangażowanej performerki i aktywistki. Mocny sygnał, że teraz jesteś sama. Możesz polegać tylko na sobie.

Sygnał przeciw przemocy, patriarchalnemu społeczeństwu, według którego kobieta bez pomocy mężczyzny i bez jego ochrony jest skazana na niebyt.

À co może zrobić kobieta pozbawiona „ochrony“?

Cóż... wreszcie może zrobić wszystko, co tylko chce!

Kasia Piątek

Biofizyczka (Uniwersytet Łódzki), specjalistka ds. dyplomacji i protokołu (PISM i Uniwersytet Warszawski), absolwentka studiów nad efektywną równością płci (Universidad Nacional de Cuyo) specjalista ds. przeciwdziałania przemocy ze względu na płeć (Szkoła Psychiatrii i Psychologii w Madrycie), „Fascynuje mnie zmiana i świat – mam nadzieję, że kiedyś te zjawiska zrozumie”

bezmacierzyństwo

Siedzę przy stole. W kuchni. Kuchnia jest przyjemnie przestronna i jasna. Przez okno widzę żółtego żurawia nad budową. Niskie budynki. Tonę śniegu i błękit nieba.

Kotłuje się we mnie. Wczoraj powiedział mi o oczekiwaniach swojej rodziny, że będzie im zależało na wnuczętach. Ku memu totalnemu zaskoczeniu byłam w stanie słuchać tego z boku, bez oceny. Od wczoraj czuję, że może powinnam odejść, może powinien znaleźć kogoś, kto będzie mu bankowo mógł to dać. Tak na zaś, tak bez przekonania. Zależy mi tak mocno, że postanawiam jednak dopytać, i dlatego siedzę tu przy stole.

– Czy możesz usiąść, proszę? – pytam.

Siada, widzę zaniepokojenie na Jego twarzy.

Mój laptop jest otwarty, chcę zrobić notatki, aby mniej mi umknęło.

– O co chciałaś zapytać?